DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 14/26 Października 1855 roku. № 284. Jutro Ś. Sabiny Męcz.
Wschód słoń. o god. 6 min. 47. — Zachód o g. 4 m. 40.

WIADOMOŚCI Z TEATRU WOJNY.

Od ministra wojny. 12 (24) Października. — Jeneral-adjutant książę Gorczaków donosi, że 10 (22) Października, nieprzyjaciel wyszedł z Eupatorji w liczbie około 30tu do 40tu tysięcy ludzi, i 11 (23) t. m. posuwał się w kierunku ku Tułat, lecz na wysokości Asziga-Dżimina dostrzegłszy poruszenie naszych ułanów na lewe jego skrzydło, cofnął się do Aktaczi.

Pomiędzy Kinburnem i Nikołajewem, nic szczególnego nie zaszło. *(Gaz. Rząd.)*

Z Petersburga, 5 (17) Października.

24go Września, NAJJAŚNIEJSZY PAN jeździł do rogatki Chersońskiéj na spotkanie wracających z Sebastopola ekwipażów 33go i 43go floty, oraz 4go Łaszkowego. Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ zwiedził szpital morski, gdzie raczył osobiście rozdać znaki honorowe orderu wojskowego rannym niższym stopniom, którzy, według poświadczenia zwierzchności, szczególniéj odznaczyli się przy obronie Sebastopola.

25go Września, w niedzielę, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył wysłuchać liturgji św. w soborze Nikołajewskim i znajdować się na paradzie kościelnéj 5éj roty grenadjerów Mińskiego pułku piechoty i roty 2go liczebnego ekwipażu morskiego.

Po paradzie kościelnéj, znajdująca się tu komenda kozaków linjowych własnego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI konwoju obwoziła po mieście, przywiezione tu, zdobyte na Turkach, 30go z. m. Sierpnia, w bitwie przy wsi Peniak, pomiędzy Karsem i Erzerum sztandary. Trofea te odwieziono do soboru Nikołajewskiego, któremu takowe ofiarowano Najmiłościwiéj do zachowania, na pamiątkę tego, że dostawione zostały NAJJAŚNIEJSZEMU PANU podczas pobytu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI w Nikołajewie.

26go Września, NAJJAŚNIEJSZY PAN odbył przegląd bataljonów rezerwowych pułków piechoty Wołyńskiego i Mińskiego, oraz Zytomierskiego strzelców, z których zupełnie był zadowolonym.

Po przeglądzie JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył objeżdżać roboty fortyfikacji, wznoszonych pomiędzy rzekami Ingułem i Bohem

Rano tegoż dnia otrzymano wiadomość telegraficzną, że flota nieprzyjacielska, w liczbie siedmdziesięciu czterech rozmaitych statków, ukazała się przed Odessą, i zbliżywszy sie na odległość około 3 i pół mili od miasta, stanęła na kotwicy.

27go Września, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył jeździć na parostatku do wsi Mała Korenicha, na przeciwległym brzegu Bohu, i oglądał wznoszone tam warownie.

Według wiadomości z Odessy, w położeniu floty nieprzyjacielskiéj zmiana nie zaszła.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Jenerał-adjutant Murawiew pod dniem 18 (30) Września donosi, że otrzymawszy wiadomość o wzmocnieniu wojsk tureckich w okolicach Batum i o zamiarach nieprzyjaciela, wykonania jednocześnie poruszenia do Gurji i ku Achałcychowi, z drugiéj zaś strony od Erzerumu w kierunku ku Karsowi, postanowił atakować tę twierdzę 17 (29).

W tym celu wyznaczono trzy kolumny, z których pierwsza dowodzoną była przez jenerał-lejtanta Kowalewskiego, druga przez jenerał-majora Majdela, a trzecia przez jenerał-majora hrabiego Niroda. Oprócz tego uformowano: kolumnę pośrednią, pod dowództwem jenerał-lejtnanta księcia Gagarina, i rezerwy ogólne, pod dowództwem jenerał-lejtnanta Brimmera. Nareszcie osobny oddział, dowodzony przez jenerał-majora Bazina, działał, stosownie do szczególnego planu.

Kolumny poszły do szturmu z największą walecznością i we wzorowym szyku. Atak oddziału jenerał-majora Bazina, miał nawet powodzenie, lecz ku ogólnemu smutkowi wielu głównych i cząstkowych naczelników na początku bitwy poległo lub rany odniosło. Na skutek tego ogólna jedność działań naruszoną została i takowa nie mogła być przywróconą pomimo największą walecznością nacechowane usiłowania w krwawéj bitwie, która trwała kilka godzin. Przekonawszy się o tém, jenerał-adjutant Murawiew, wysunął rezerwy i rozkazał kolumnom szturmującym cofnąć się pod jéj zasłoną. Upór, z jakim wojska nasze walczyły, wyższy jest nad wszelką pochwałę. Podczas boju, zdobyły one na Turkach 14cie rozmaitych chorągwi i znaczków i zagwoździły lub popsuły kilka dział.

Strata nasza obrachowaną jeszcze nie została, lecz jest bardzo znaczna. Nieprzyjaciel musiał także ponieść stratę dotkliwą. Z naszych jenerałów ranieni zostali, ciężko: jenerał-lejtnanci Kowalewski książę Gagarin, oraz jenerał-major Broniewski; mniéj niebezpiecznie: jenerał-major Majdel.

Blokada Karsu wznowioną została na dawnych zasadach. *(Inwalid Ruski).*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz NAJWYŻSZY o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy.)

Nikicie Andrusenko, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 1m, rs. 63 kop. 75. Bartłomiejowi Guszcza, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 1m, rs. 63 kop. 75. Leonowi Gościckiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 3m, rs. 90. P. Władysławowi-Leonowi Brühl, radcy honorowemu, b. inspektorowi ekonomicznemu fabryki tabak w Działoszynie, rs. 350 kop. 90. Trofimowi Kisielew, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 1m, rs. 95 kop. 62. Marcinowi Paszkiewiczowi, b. odźwiernemu przy mennicy Warszawskiéj, rs. 180. P. Teresie z Dobrowolskich Włodek, wdowie po Michale Włodek, b. pomocniku rewizora skarbowego okręgu Szadkowskiego, oraz ich synom: Edmundowi-Mieczysławowi, Karolowi-Leonardowi i Wiktorowi-Florentemu, oprócz pensji rs. 120, dodatek w ilości rs. 180. Walentemu-Kazimierzowi Krynickiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 2m, rs. 90. P. Antoniemu Zaborowskiemu, b. expedytorowi sekcji towarów krajowych przy b. komorze składowéj w Warszawie, rs. 112 kop. 50. Szczepanowi Ilienko, b. strażnikowi konnemu w okręgu 1m straży celno-granicznéj, rs. 118 kop. 12. Franciszkowi Jarosiewiczowi, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 6m, rs. 60. Eleonorze z Michalskich Zdziennickiéj, wdowie po Stefanie Zdziennickim, strażniku pieszym w straży skarbowéj Warszawskiéj, oraz ich dzieciom: Janowi-Szczepanowi, Marjannie, Kazimierzowi-Józefowi i Apolonji, rs 90. P. Mikołajowi Karwackiemu, b. rewizowi celno-rogatkowemu przy komorze celnéj 1éj klasy Szczypiorno, rs. 75. *(d. c. n.)*

— Rada administracyjna królestwa zważywszy, że pod budowę NAJWYŻEJ upoważnioną wodociągów Warszawskich, okazała się potrzeba zajęcia na własność rządową całego placu pustego, tu w Warszawie pod Nrem 2,798 położonego, że lubo z odbytego postępowania celem nabycia téj nieruchomości z wolnéj ręki, pokazało się, iż właścicielami jéj mają być nieletni sukcessorowie po zmarłym Piotrze Szmidt, Szmidtowie, hipoteka jednakże jéj na nikogo nie jest uregulowaną, że w takim razie pod art. 10 postanowienia rady administracyjnéj z daty 6 (18) Czerwca 1852 roku, nieruchomość ta inaczéj nabytą być nie może, tylko w drodze przymusowego wywłaszczenia, postanowiła co następuje: Nieruchomość prywatna plac pusty w mieście Warszawie pod liczbą 2,198 przy ulicy Dobréj położona i w posiadaniu nieletnich sukcessorów Piotra Szmidt zostająca, ma być zajęta w całości na użytek publiczny.

— Dnia 19 (31) b. m. zaczynając od godziny 10éj z rana, w obecności komisji umorzenia długu krajowego, delegowanych od komisji rządowéj przychodów i skarbu, tudzież domów handlowych S. A. Fraenkel i Józefa Epstein, odbędzie się w banku Polskim, włożenie do koła kartek z numerami serji obligacji cząstkowych z pożyczki 150 miljonowéj. Samo zaś losowanie serji nastąpi w tém samém miejscu dnia 22 Października (3 Listopada) r. b.

— Warszawski Ober-Policmajster ponowił każdoroczne ogłoszenie, ażeby fronty domów zawsze w czystości były utrzymane i w tym celu zobowiązuje właścicieli gdzie potrzeba do odnawiania takowych.

— Na wczorajszém posiedzeniu centralnem Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, zaproszone zostały do grona opiekunek: W. Henrjeta *Rosen*, małżonka tutejszego bankiera i W. Aniela *Zielińska*, małżonka rejenta.

— Do grona członków towarzystwa zaproszeni zostali: WW. podpułkownik *Hauke*, naczelnik straży ogniowéj, radca dworu *Pągowski*, urzędnik do szczególnych poruczeń przy JO. Księciu Namiestniku Królestwa i Stanisław *Ćwierczakiewicz*, urzędnik kancelarji przybocznéj JO. Księcia Namiestnika.

— Uchwalono: *Poranek muzykalny* pod przewodnictwem opiekunki Zofji *Malhomme*, urządzić w sali posiedzeń towarzystwa w dniu 18 (30) b. m. i r. o godzinie 1éj z południa, ustanawiając cenę biletu wejścia po rs. 1 od osoby. Biletów dostać można: w sklepie rozmaitości p. *Konopackiego*, a w dzień koncertu w kasie przy wejściu do sali koncertowéj.

— Również uchwalono: zająć się wypiekiem chleba na potrzebę towarzystwa i na sprzedaż dla ubogich mieszkańców m. Warszawy, ustanawiając maximum wypieku do 13,000 funtów dziennie.

— Osoba bezimienna złożyła do kasy towarzystwa dobroczynności rs. 6, jako dodatkowy wpływ ze składek zebranych na sieroty po cholerycznych, w czasie muzyki *Kątskiego* w kościele św. Krzyża w dniu 8 Września r. b. Towarzystwo przy oświadczeniu za ten dar podziękowania, podaje do wiadomości, że ogólny dochód z pomienionéj muzyki, po dzień dzisiejszy wynosi rs. 503 kop. 43.

— Z Lublina. Księgarnia skład nut i mapp jeograficznych S. Arcta, przeniesioną została z dotąd zajmowanego lokalu, do domu p. Frytz przy cukierni tegoż, obok handlu p. Kulig przy ulicy Krakowskie-Przedmieście i poleca się z wszelkiemi nowościami, które w miarę ogłoszenia o takowych w gazetach ciągle otrzymuje. Przyjmuje oraz prenumeratę na dzieła i pisma w kraju i za granicą wychodzące, a czytelnię polską i francuzką nowościami pomnaża. Cena tak książek jako też i nut taż sama co w Warszawie, kupującym zaś na raz jeden za znaczniejszą sumę stosowny procent ustępuje.

— Wyszedł z druku Nr 37 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: J. Minkiewicz. Spostrzeżenia chirurgiczne w szpitalu Alexandropolskim z roku 1854. (Dokończenie.) — Rozensweig. Leczenie przymiotu i jego znaczenie dla osoby i społeczeństwa. — Natanson. Spostrzeżenia nad zapaleniem płuc. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Postęp cholery w Warszawie w r. b. — Odcinek. E. Miłosz. O śmierci i jéj oznakach. (Dalszy ciąg.) Nowe dzieła.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Stan interesów w Boliwji według ostatnich wiadomości jest ciągle niepomyślny. Nie ma żadnych ważnych wiadomości w przedmiocie walki o prezydentostwo między jenerałem Cordova i Linarez. *(Independance Belge).*

ANGLJA.

Londyn 19 Października. Wiadomo, że w Anglji każde zebranie publiczne służy za pretext do mów politycznych. W czwartek miała miejsce w Waltham uczta z powodu konkursu rolniczego i przy deserze według zwyczaju główne osoby przemówiły w przedmiocie głównej bieżącej kwestji. W ogóle mowy te nie wiele miały ważności, ale wspominamy tu o tem, ponieważ lord Granby, jeden z przywódców stronnictwa torysoskiego, miał na tem zgromadzeniu mowę zupełnie tchnącą pokojem, co zdaje się być potwierdzeniem tego co mówią o projekcie koalicji między peelistami, stronnictwem manczesterskiém i częścią stronnictwa torysoskiego w celu utworzenia kampanji przeciw gabinetowi przy zatknięciu chorągwi pokoju. Przyznać musimy, że słuchacze lorda Granby nie zdawali się być przejętemi tak głęboko jak on myślami pojednawczemi, ale równie jest pewnem, że te myśli coraz więcej rozszerzają się w Anglji, bo przed kilku miesiącami, gdyby który człowiek polityczny chciał dać się słyszyć z taką mową z jaką pan Waltham wystąpił, niewątpliwie nie danoby mu dokończyć.

Zresztą ten sposób widzenia zgadza się z tem co nam donoszą z Paryża względem pewnych tendencji ku mniej absolutnym ideom wojennym, które można nawet dostrzedz w strefach rządowych w Anglji. *(Independance Belge).*

Londyn 20 Października. Wczoraj odbyło się posiedzenie tajnej rady, na którem postanowiono odroczyć parlament od 23 listopada do 11 grudnia.

— Opowiadaju tu, ale nie możemy ręczyć za pewność, że rodzina Orleańska ostatecznie zdecydowała się opuścić ziemię angielską, ponieważ nie wie jak ma nadal obrać stanowisko względem dworu St.-James i

jego stosunków z Cesarzem francuskim. Dotychczas mówiono, że królowa Marja-Amelja zamierza przez zimę osiąść nad brzegiem morza, i świeżo dodawano, że w tym celu ofiarowany jej został piękny dom margrabiego Bristol w Kamp-Town (najwykwintniejszej części Brigtonu), wiadomo atoli, że na tę zimę królowa Marja-Amelja udała się do Włoch.

— Nadeszła obecnie poczta z Indji wschodnich, podaje szczegóły względem przytłumienia powstania Santalów, o czem już poprzednio telegrafem było doniesione.

— Gubernator więzienia w którem osadzeni są zbankrutowani bankierowie Paul i Strahan, został oddalony z posady, z powodu zbytecznej swobody jaką tym więźniom pozwalał, szczególnie co do widywania się i korespondowania z przyjaciołmi i krewnemi.

— Sir W. Molesworth, minister osad, jest bardzo słaby. (*Neue Pr. Zeit.*)

D A N J A.

— Mówiliśmy, że gabinet duński przesłał gabinetowi berlińskiemu, i z małemi zmianami w wyrazach rozmaitym rządom interesowanym w handlu na na morzu Baltyckiém, depeszę, tudzież memorandum i obrazy statystyczne tyczące się ważnej kwestji opłat na Sundzie. Korespondent hamburski w *Independance Belge* podaje rozbiór tego dokumentu.

Gabinet duński wzywa w nim wszystkie rządy interesowane, aby przysłały do Kopenhagi specjalnych komisarzy, lub aby udzieliły swoim teraźniejszym reprezentantom przy dworze duńskim instrukcje do odbywania konferencji których przedmiotem byłoby uregulowanie tej kwestji. Wyraża on życzenie aby te konferencje mogły rozpocząć się, w miesiącu listopadzie i nakoniec wskazuje, że propozycją którą zamierza przedstawić od siebie delegowanym, jest odkup prawa opłaty przez mocarstwa interesowane, za pomocą kapitalizacji tego prawa.

Z depeszy telegraficznej dowiadujemy się, że memorandum rządu duńskiego proponuje jako zasadę repartycji, ilość towarów jakie przeszły przez Sund i dwa Bełty, kombinując tę zasadę z narodowością okrętów które przewoziły te towary. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 20 Października. Dziś Księstwo Ichmość Brabanccy przybyli ze zwykłém swem towarzystwem do pałacu wystawy przemysłu i rozpoczęli przegląd od wyrobów złotniczych i jubilerskich, dalej Książe Brabancji z zamiłowaniem rozpatrywał się w wyrobach bronzowych, kopjach starożytnej rzeźby i w pięknych płodach galwano-plastyki. Następnie Księstwo Ichmość przeszli oddział pruski i weszli do oddziału austrjackiego, gdzie Książe Brabancji rozmawiał ciągle po niemiecku z oprowadzającym go komisarzem austrjackim. Ztamtąd przeszli do sali panoramy i przejrzawszy piękne wyroby serwskie, udali się do sali organów i fortepjanów. Między innemi znajdują się tam organki mechaniczne i jeden z dozorców sądził, że uczyni gościom przyjemność puściwszy sprężynę mechanizmu, ale na nieszczęście nie umiał jej zatrzymać i biedne organy powtarzały jeszcze po setny raz tę samą melodję, kiedy Księstwo Ichmość uciekając przed tą monotonją były już daleko. Wróciwszy do samego pałacu Księstwo Ichmość zwidzili oddział angielski, przeszli przez oddziały egipski, turecki i toskański, zatrzymali się chwilowo nad wyrobami fałszywych klejnotów paryskich, a następnie pilnie zwidzili wystawę materji jedwabnych lyońskich.

Około południa Księstwo Ichmość udali się do Tuilleries, gdzie wkrótce potem przybyli Cesarstwo Ichmość i gdzie było śniadanie. Po śniadaniu Cesarstwo i Księstwo Ichmość udali się do gmachu inwalidów dla zwidzenia grobu Cesarza Napoleona Igo. Wieczorem będzie obiad w St.-Cloud. Widowisko w Operze komicznej jest odwołane, ale ma się popisać w St.-Cloud Robert Houdin i jego sławny Hamilton.

Księstwo Ichmość będą jeszcze w poniedziałek i we wtorek na wystawie. W poniedziałek także stanowczo będą na przedstawieniu wielkiej opery. (*Ind. Bel.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 14 Października. O wczorajszem posiedzeniu kortezów nie ma co powiedzieć. Czytanie petycji i kilka interpelacji zajęły cały czas narad. Między temi ostatniemi jedna tylko wywołała nieco żywsze rosprawy, tyczyła się ona złego stanu dróg. Minister robót publicznych bronił się, mówiąc że skarb nie ma pieniędzy. Jest to rzeczywiście przyczyna zupełnie stanowcza, ale mniemano powszechnie, że połowa dochodu z dezamortyzacji miała być użytą na naprawę dróg zwyczajnych i na budowę kolei żelaznych. Już przedaż dóbr narodowych przyniosła bardzo znaczne sumy, a o żadnéj z tych rzeczy nie pomyślano. To prawda że marnotrawstwo jest normalnym stanem kraju, tymczasem Hiszpanja nie ma dziś ani jednéj drogi w dobrym stanie, najmniej zaniedbaną była droga do Francji, ale dziś już ona nie istnieje, bo nie można nazwać drogą to co gorszy przedstawia widok, niż pole zorane, po czterdziestu dniach ulewnego deszczu.

Pomimo wotowań pierwszych dni tygodnia, deputowani zdaje się że zapomnieli znowu o Ustawie. Biedna Ustawa! Po roku od chwili poczęcia jest ona zaledwie w stanie zarodka. Kiedyż nareszcie wyjdzie ona na świat? Nie ma jéj nawet w programie jutrzejszego posiedzenia,

Od chwili jak zapowiedziano bliski powrót pana Olozaga, słychać z różnych stron że on wejdzie do składu gabinetu. Jest to myśl czystych progresistów, którzy nawet zamierzali uczynić go prezesem rady. Zbytecznem byłoby mówić, że ta wiadomość jest obecnie bez żadnéj zasady, równie jak wszystkie inne tyczące się mniemanych modyfikacji gabinetu.

Książe Vitorji jest zdrowszy, był on obecny na radzie ministrów, która zgromadziła się tej nocy, aby się zająć znowu kwestją robotników w Katalonji. Jak to już mówiliśmy niedawno, wielka liczba fabrykantów zmuszoną będzie zamknąć swoje warsztaty, kontrabanda od kilku miesięcy odbywa się na tak ogromną skalę, że magazyny miejscowe przepełnione są wyrobami nie mogącemi znaleść odbytu. Cóż rząd na to poradzić może? Czas tylko może przynieść skuteczne lekarstwo na tyle chorób, rząd powinien tylko przedsięwziąć ile możności skuteczne środki na zapobieżenie dalszej kontrabandzie, ale w téj części Hiszpanji karabinjerowie mają już aż nadto do czynienia z karlistami.

— Nowy gubernator cywilny Madrytu przybędzie jutro. Niewiadomo jeszcze kto go zastąpi w Saragosie. P. Olozaga przybędzie dopiero 16go wieczorem z powodu cholery; musiał on odprowadzić swoją rodzinę na wieś, do swojéj posiadłości w Rioja.

Paropływ wojenny *Santa Isabel* odpływa jutro z Barcelony, udając się do Genui po księcia Montpensier, który wprost ze swoją rodziną uda się do Kadyxu i Sewilli. Powrót tego księcia do Hiszpanji uciszy może mnóstwo nieustannych krzyków ze strony prasy hiszpańskiéj.

— Jeden z braci Hiero pomimo oddalenia się jego bandy, pozostał w prowincji Burgos. W Vitorji wśród dnia zabił jednego milicjanta i spokojnie oddalił się do swojéj niedostępnéj kryjówki.

Zapewniają że brygadjer Rios w prowincji Lerida otoczył zupełnie bandę Borgesa, któremu trudno może będzie wymknąć się tym razem, ale jest on tak zręczny, że nie można jeszcze być pewnym schwytania go.

— Piszą z Iberra (w Katalonji) iż jenerał komendant tego okręgu schwycił plan napadu na miasto Balaguer, ułożony przez Borgesa, w chwili kiedy on gotował się wejść z 200 ludźmi rozmaitéj broni. Zdaje się że szpiegi samego Borgesa odkryli ten spisek i zawiadomili dowódcę wojska królewskiego, iż karliści spodziewają się znaleść w Balaguer wielką ilość broni i amunicji.

Znaleziono złote pieniądze u większéj części karlistów rozstrzelanych w Mongayel, tudzież rozmaite papiery dozwalające rządowi przecięć odwrót rozmaitym bandom znajdującym się z téj strony Pyrenеów. Na nieszczęście, dowódcy kolumn rządowych nie znając okolic i rzadko kiedy będąc w możności atakować karlistów, trzymają się pospolicie wielkich gościńców, a to nie jest wcale skutecznym sposobem zakończenia w krótkim czasie wojny domowéj.

W Masquefa jak wyznaje *Gazeta urzędowa,* oficer dowodzący blisko trzystu ludźmi, czekał jeszcze na przybycie oddziału 150 żołnierzy aby uderzyć na bandę Tofula mającą nie spełna 30 głów, a jednakże oficer nazwał *czynem wojennym* zamordowanie 25 jeńców. Liczba wojska wysłanego dziś na ściganie karlistów jest znaczna, to jest według organu urzędowego wynosi 22,000 ludzi nie licząc kolumn miejscowych milicji, które mają rozkaz wyniszczenia za pierwszym znakiem. Bandy karlistowskie według *Gazety,* nie wynoszą więcej jak 1,000 lub 1,200 ludzi, których większą część stanowi młodzież która nie nosiła broni i która tylko porzuciła swoje domy w nadziei łupiestwa. (*Independance Belge*).

Madryt 15 Października. Dziś zdarzył się w kortezach wypadek zasługujący na wspomnienie i który niewątpliwie wywoła ciekawe bardzo komentarze. Po przeczytaniu protokułu poprzedniego posiedzenia, jakiś człowiek *bardzo przyzwoicie ubrany* odezwał się z galerji do wice-prezesa Izby pana Portales:

»Panie prezesie, od kilku dni już napróżno staram się pomówić z jenerałem Infante. Dobro Hiszpanji i Królowej nie pozwala mi czekać dłużej. Mam w ręku kopję dokumentu który przesyłam prezesowi ...«

Wszyscy spojrzeli w stronę galerji skąd ten jegomość przemawiał z niezachwianą krwią zimną. »Wyprowadzić tego człowieka« zawołał prezydujący, i woźni chcieli spełnić ten rozkaz, ale ów przerywając się z ich rąk mówił dalej: »Tak jest panowie, idzie tu o ocalenie Hiszpanji i Królowej. *Jutro już* może byłoby za późno. Oto dokument o którym mówię,« i rzucił go z galerji, poczem go wyprowadzono. Margrabia de la Vega de Armijo podniósł papier, a przywódca demokratów pan Orense, zawołał zwracając się ku prezydującemu i publiczności: »Oto człowiek który należycie pojmuje prawo petycji.«

Owego petycjonistę zamknięto w gabinecie przy biurze prezydentury. Zapewnie będzie badany względem istotnych powodów tego postępku przez ministra wojny któremu o tem doniesiono.

Ten sposób objawienia swoich myśli w kortezach nie jest u nas nowym. Za czasów Narvaeza, deputowany którego wybór nie został zatwierdzony, niejaki Bernabeu, użył w taki sam sposób prawa petycji, i pan Orense pochwalił go tak samo, jak dziś. Za ministerstwa Bravo Murillo, zdarzył się inny podobny wypadek. Pewien zbyt gorący stronnik królowej Izabelli, zawołał z galerji publicznej: »Panowie deputowani, to co chcecie uczynić jest hańbą (una verguenna) dla Izabelli IIej, zasadzką na przyszłość jej dynastji.« Fakta okazały następnie, że ten człowiek miał słuszność. (*Indépendance Belge*).

Madryt 16 Października. Człowiek który na wczorajszem posiedzeniu tak niezwykłym sposobem usiłował przedstawić swoją petycję kortezom, przemawiając do prezydującego i utrzymując, że ma nader ważne odkrycia, rzeczywiście jest obłąkany. Jest to był nauczyciel szkolny któremu się uroiło że ma dar proroctwa. (*Indep Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Pera do *Gazety Augsburskiéj,* że dwa pułki kozaków tureckich, utworzone zaraz z początku wojny, zupełnie są rozprzężone; wychodcy z których się one składały, nie otrzymali żołdu od kilku miesięcy.

— Według korrespondencji z Konstantynopola w tejże saméj gazecie, wielka liczba nowych barak buduje się w Maslak, Daud pasza i nad słodką wodą, dla pomieszczenia wojska francuskiego. W Skutari czyniono także przygotowania do zimowania jazdy angielskiéj, która ma powrócić z Krymu.

— *Tabor,* który przybył do Marsylji, przywiózł następujące wiadomości z Konstantynopola: Marszałek Pellisier przebiegł całą dolinę Baidar i odbył inspekcję 1go i 3go korpusu, stojącego eszelonami od Czernaja aż po za Baidar. — Anglicy, Sardyńczycy i 12 batalionów tureckich, są gotowemi do współdziałania w nowych operacjach. — Jenerał Bosquet jest już zdrów i ma objąć napowrót swoje dowództwo. — Silne deszcze w ostatnich dniach nie przerwały licznych przygotowań wojsk sprzymierzonych. — Działa polowe i tysiące wozów, przybywają z arsenałów tureckich, a szczególnie z Synopy. — Sułtan przysłał marszałkowi Pellisier szpadę honorową i tytuł serdar-ekrem. — Otrzymano wiadomości z Karsu 22 września. Odesłano z tego miasta wszystkie niepotrzebne działa i większą część jazdy. Rossjanie zataczają działa przeciw temu miastu. — Omer pasza znajduje się dotąd w Batum. — Od brzegów Afryki dowiadujemy się, że świeże posiłki tureckie pobiły powstańców w Tripolis. — Austrjacy zajmujący Księstwa Naddunajskie, opuszczają granicę Wołoszczyzny i wracają do miast na zimowe kwatery. List przesłany do *Presse d'Orient,* donosi, że otrzymują znaczne zapasy wojenne. — W Konstantynopolu wystąpiło już towarzystwo angielskie, chcące podjąć się zbudowania kolei żelaznéj z Konstantynopola do Belgradu. Spodziewają się jeszcze innych propozycji w tym przedmiocie.

— Czytamy w korrespondencji *Timesa* z Konstantynopola 24 września:

Główným przedmiotem rozmów jest tu nota *Monitora* francuskiego w przedmiocie przyjęcia ambasadora tureckiego przez Cesarza francuskiego. Ambasador francuski otrzymał przez telegraf sprostowanie podanych w prywatnych dziennikach szczegółów i posłał je zaraz Porcie, i dziwna rzecz, że rząd turecki, który dał ogłosić w *Journal de Constantinople* słowa fałszywie przypisywane Cesarzowi, nie kazał ogłosić sprostowania. Czyż uznano za stosowne nieobrażać miłości własnéj Reszyda paszy, czy też to niezamieszczenie jest skutkiem jakich tajemnych żądań? Nie możemy odpowiedzieć na te pytania, ale w każdym razie pan Thouvenel z swojem umiarkowaniem i zwykłym taktem, nie chciał się wdawać w tę sprawę. W chwili kiedy odpowiedź Cesarza była tu doniesioną, z dołączeniem wyrazów *wielki człowiek,* których on nie powiedział, wielkie mnóstwo rozmaitych ludzi cisnęło się do drzwi Reszyda paszy, aby mu złożyć uszanowanie. Ale zaledwie dowiedziano się o prawdzie, zaraz pałac jego stał się znowu pustym jak pierwéj. Niepo-

dobna wyobrazić sobie niepojętéj nikczemności, brudnéj podłości tego tłumu intrygantów i sykofantów, którzy tu wyciągają ręce po urzędy i zaszczyty i którzy dziś cisną się do Reszyda, a jutro do Mehmeda. Mówią że lord Stratford de Redcliffe jest w stanie największego rozdrażnienia. Wiadomo już jak niewłaściwie postąpił on względem Sułtana, w protestacji przeciw mianowaniu Mehmeta Ali paszy. Sułtan tak był tem oburzony, że nie chciał więcéj widzieć ambasadora. Czas już żeby ta nieznośna tyrańja lorda Redcliffe skończyła się i żeby reprezentanci mocarstw zachodnich, które się tytułują obrońcami Turcji, przestali postępować w sposób, który nawet ajentom tureckim nie byłby właściwy. Możemy zapewnić, że wpływ angielski na Wschodzie narażony jest na największe niebespieczeństwo i może upaść jeśli rząd angielski nie położy granic niesłychanie obrażającym mańjerom lorda Redcliffe. (*Jour. de St. Pet.*)

WŁOCHY.

Turyn 18 Października. Jego Kr. Mość prezydował już znowu na radzie ministrów.

— Piszą z Catania (w Sycylji) 14 października:

Panuje tu niesłychany popłoch z powodu cholery. Najzamożniejsi mieszkańcy, między innemi lekarze, duchowni i urzędnicy uciekli z miasta i pozostali prawie tylko sami biedni. Dary municypalności, niektórych prywatnych osób i zakładów dobroczynnych, nie wystarczają na ulżenie niedoli biednéj klasy.

Rzym 16 Października. Jak słychać nasza administracja skarbowa zamierza złożyć w piwnicach Banku za miljon skudów miedzi i za to wypuścić odpowiednią ilość papierowych pieniędzy dla ułatwienia ruchu w handlu. (*Neue Pr. Ztg*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Wrocławia, w połowie Października.

Od kilku tygodni już drzewa zrzucając z siebie zżółknięte liście przypominają nam, że lato pożegnało nas, i że czas zaopatrzyć się na te dnie, o których niejeden mówi: »nie podobają mi się.« Zima coraz bardziéj przybliża się, ogrody publiczne już stoją pustkami, muzyka w nich ucichła, a z dniem 15go b. m. grzmot dział witający Urodziny Najjaśniejszego Pana zwiastował mieszkańcom obojga płci naszego miasta, że *pora zabaw zimowych* rospoczęta. Poczciwy nasz Wrocław, wiernie zachowując zwyczaj przodków, już tańcuje, pozostając w tém miłem zatrudnieniu aż do Kwietniéj niedzieli. Nie jestże to życie swobodne.

Wszędzie słychać, że drogość taka, jakiéj jeszcze nie było, Gospodynie nasze w najgorszym są humorze, bo to, co małżonkowie przeznaczają na dom, nie wystarcza, a prosić o więcéj, jest to wywołać najzaciętszą wojnę. Narzekają na drobność bułek, która istotnie jest nadzwyczajna, na chléb, w którym więcéj dziur jak ciasta, na rzeźnika, który codzień obficiéj dokłada kości, na dzieci nawet wołające raz w raz: jeść mi się chce, a których nasycić ani podobieństwo. Nie ma co powiedzieć; stanowisko obecne tych biedaczek nader jest przykre, a nikt nie powinien mieć za złe, kiedy przy zdarzającéj się sposobności dla złagodzenia całodziennego kłopotu i gniewu pobawią się trochę. Że na każdy bal trzeba sprawić nową suknię, nowy strój na głowę i t. p., to nie zawadza; kupcy u nas są usposobienia pobłażającego, chodzi im głównie o odbyt; drogość przecież raz ustąpić musi, a wtedy zapłaci się. Do lombardu dobroczynnego tego zakładu ucieka się tylko w nagłych potrzebach, lub kiedy się jest w nieporozumieniu z kupcami.

Drogość teraźniejsza jednak nie na wszystko rościąga się, a sądząc po doniesieniach w gazetach, krawcy np. nigdy tak tanio nie sprzedawali jak w tym roku. Jest jeden szczególnie, który prozą i wierszem wabiąc publiczność do siebie, co niedziela przyrzeka uroczyście najdoskonalszą robotę przy najniższéj cenie.— Widać że zmierza do zaprowadzenia *Humbugu amerykańskiego* w naszą stronę, w czém jednak dotąd nie znalazł ieszcze naśladowców.

Co bawiło z gości w kąpielach, już wszystko wróciło do domu. Razem z nimi opuścił nas jeden, któremuśmy chętnie dali krzyżyk na drogę, błagając żeby więcéj do nas nie zaglądał. Gościem tym była *cholera*, która już prawie ustała. Chociaż epidemja w tym roku dość była mocna — sprzątała bowiem w przecięciu do 40 osób na dzień — nie była jsdnak tak okropna jak w r. 1851; bo wtedy codzień do 60 osób chowano.

Dla tych którzy znają i cenią Orłowskiego malarza będzie rzeczą ciekawą, że w jednym z tutejszych zakładów artystycznych znajduje się obraz tego mistrza, piórem robiony, a przedstawiający chłopów zatrzymujących się przed karczmą. Jest to, właściwie mówiąc, tylko szkic, ale tyle w nim życia i prawdy, każda z figur nawet najdrobniejsza, tak po mistrzowsku rzucona na papier, że oderwać się od niego trudno.— Warto żeby ktoś z miłośników sztuk pięknych w Polsce nabył tę robotę. Niemiec nie jest w stanie poznania jéj wartości.

Towarzystwo leśnicze w Szląsku ma zamiar założenia *szkół leśniczych* w liczbie 10, w których wykład stosować się ma do teorji jako téż i do praktyki. Zdaie się że te zakłady, będące istotną potrzebą, prędko zakwitną i staną się tyle użytecznemi, jak i *zakład agronomiczny w Proskawie*, który liczy bardzo wielu elewów, między którymi i kilkunastu polaków.

Młodzież uniwersytecka od niejakiego czasu garnie się szczególnie do *medycyny* i do *prawa*, mniéj daleko do *teologji* i do *filologji*. Ostatni wydział prawie jak osierocony, a to z powodu, że najmniejaze ofiaruje korzyści pieniężne. Jeżeli kto dochodzi szczęśliwie stopnia doktora, co zwykle nastąpi, kiedy głowa już dobrze siwa, wtedy pensja jego wynosi nieco więcéj od 1000 talarów, co u nas nie jest wiele dla mającego żonę i dzieci. Dla niższych nauczycieli pensja wyznaczona w żaden sposób nie wystarcza; przymuszeni są zatem do dawania prywatnych lekcji, przy czém téż nie wiele zarobią, choć każdę wolną chwilę na to poświęcają. Nie dziw zatem, że młodzież oddająca się naukom, nie czuje wielkiego pociągu do stanu nauczycielskiego. Przytem brak jest wielki, teologów protestanckich posiadających język polski. Mamy w Niższym Szląsku samym 70 przeszło parafji, gdzie kazania odbywać się muszą po polsku, a do tego często nie ma księży. Równy niedostatek daje się, jak mówią, czuć w Prusiech, ale mimo tego niemiecka młodzież akademicka mało co pokazuje ochoty do uczenia się języka polskiego.

Jeśli nie mylę się, wyczytałem kiedyś z gazet warszawskich, że ktoś pragnie nabyć *Słownik Lindego*. Przysłużę się może doniesieniem, że znajduje się tu jeden egzemplarz tego dzieła, dobrze utrzymany z r, 1807, któryby właściciel odstąpił.

WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

Leona Kunickiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 282.)

Popasał on na południe w jednej z karczemek dobrze znanych, w któréj nowi już gospodarze mieszkali i tam wypytując się o okoliczne dwory, powziął wiadomość, że jedni z jego krewnych i znajomych poumierali, inni się powynosili, większa zaś część mieszkała w tych samych co i dawniéj miejscach. Co zaś do wioski do któréj na nocleg zdążał, dowiedział się, że tak jak zawsze żyją w niéj dalecy jego krewni bracia Repkiewicze, wraz z panną Krystyną.

O zachodzie słońca przybył pan Michał do Peretoczka; tak się nazywała owa wioska dwóch braci, i wjechał na dziedziniec przededwór. Był to domek dranicami kryty, długi, niesymetryczny bo nawet i komin wznosił się nie pośrodku, jedna strona znacznie dłuższa od drugiéj, mieściła w sobie trzy okna, druga dwa tylko, dwa jedynie całe w tym dworku, inne zaś były powybijane, i papierem gęsto oblepione: ganek staruszek zdawał się chwiać na dwóch drewnianych kulawych słupkach i wyrżniętem we froncie okiem, ze smutkiem spoglądał na zarosły dziedziniec i na budynki otaczające go, podobnież stare, kulawe i popodpierane. Wjeżdżając na dziedziniec usłyszał pan Michał ogromne wycie psów wychodzące z oddzielnéj szopki przyczepionéj do obory, które tém głośniejszem się wydawało, że tuż za domkiem gęsta ściana sosnowego lasu, powtarzała echem najmniejszy odgłos na dziedzińcu powstały. — Wszystko tak jak było — pomyślał pan Michał i wysiadłszy przed gankiem, kazał Harasymowi zaczekać póki go do stajni nie odprawią, i wszedłszy do sionki niezbyt czystéj, pamiętając dawne rospołożenie skierował się we drzwi na prawo.

W pokoju obszernym, dość widnym, z belkowanym sufitem i podłogą z tarcic, prostemi przystrojonym meblami, którego jedyną zbytkową ozdobą było lustro niewielkie i kilka sztychów w ramki drewniane oprawnych, przestawiających wojny Napoleona; — zastał tu pan Michał, kobietę wysoką, suchą, już nie młodą, z twarzą podwiązaną, bez czepka, w skromnym szlafroczku letnim, zamaszyście ocierającą z kurzu stolik okrągły o jednéj nodze, przed kanapą stojący, i od razu poznał w niéj pannę Krystynę, siostrę dwóch braci Repkiewiczów.

Ze zdziwieniem patrzyła panna na przybyłego, zawiesiwszy swą robotę.

— Nie wiem czy mnie kuzynka dobrodziéjka poznaje, rzekł kłaniając się, i zbliżywszy się ujął jéj suchą rękę do pocałowania.

— Jak mamę kocham, tak nie przypominam sobie, coś jest, jest... rzekła zakłopotana, krasząc swe usta uśmiechem, który panu Michałowi dał widzieć, że czas jéj ząbki znacznie wytracił i pokruszył.

— A nie pamiętaszże kuzynka dobr. stryjaszka, bodaj wy tak zdrowi byli, odrzekł śmiejąc się i jeszcze raz ją całując jéj rękę.

— Oto ja głupia! oto ja szlamazarna! jak mamę kocham no proszę, a to dopiero! — zaczęła dygając i poprawiając szlafroczka; — a prawda! a bodajże! bardzom rada, niechże kuzynek się rozgości, czy mnie co omaniło? a to dopiero! — i po wielu jeszcze wykrzyknikach, przepraszając stryjaszka, że go na chwilę opuścić musi, pobiegła *ogarnąć się* jak mówią.

Pan Michał tymczasem chodził drobnym krokiem po pokoju, bijąc takt palcami o dłoń i przypatrywał się pokojowi w którym o ile pamiętał, nic nie przybyło, nic nie ubyło, tylko się pyłem i barwą starości pokryło.

Niebawem głos cienki i przenikliwy dał się słyszyć na ganku:

— A odjedź sobie do stajni, het, het, nie tam, w prawo *kole* browaru i panna Krystyna powróciła do gościa, z chusteczką na szyi, bez obwiązania twarzy z włosami ugładzonemi i szlafroczkiem staranniéj opiętym.

Zasiadłszy oboje, zaczęli wzajemne sobie robić pytania.

— Pan stryjaszek gdzieś teraz mieszka tak, że nie wiemy gdzie.

— Siedzę sobia na Wołyniu, na małym kawałeczku gruntu.

— To już i grosz musi być?

— Et gdzie tam bodaj wy tak zdrowi byli, zawsze jak był chudy pachołek tak i jestem, ale gdzież bracia, zdrowi?

— O joj, Ignacy wygląda jak rydz, a Franciszkowi także nie brakuje.

— A gdzież są?

— A gdzieżby byli? na polowaniu... już to te polowanie to ciągle u nich w głowie... ani to gospodarstwa dopilnować komu, ani co... toż żeby jeszcze jesienią i zimą, ale bez calusieńkie lato i zawsze a to na wilki, a to na dziki, a to na kaczki... at!

— Więc zawsze tak passjonowani do polowania?

— Gdzie, jeszcze gorzéj, a psy to u nich całe bogactwo, żeby ja tu nie była, to by dom do góry nogami te psy przewrócili... ale może stryjaszek co pozwoli z podróży, może co przekąsi, kurczątko ze smietaną, i z trybulką, albo kawy ze smietanką i sucharkami na maśle, szkoda że na obiad nie przyjechał, bo mieliśmy dziś rosół z makaronikiem i pietruszeczką, potem sztukę mięsa z cybulkowym sosem, albo musztardą jak kto chciał... potem *kafaljory* z bułeczką i masłem...

Stryjaszek, wydobywszy tabakierkę, zaczął po niéj bębnić palcami i mrugać troszkę oczami, bo przypomniał sobie szczególniejsze zamiłowanie panny Krystyny do drobiazgowego opowiadania o obiadach i przyprawach.

Doszedłszy punktualnie aż do końca obiadu, nie przepomniawszy nawet *kawy czarnéj z cukrem*, zaczęła znowu nalegać czy czego nie pozwoli...

Podziękował pan Michał oświadczając że zatrzymać się pragnie z jedzeniem do powrotu myśliwych którzy zapewne wrócą niebawem, a wrócą z dobrym apetytem. Tymczasem rospytywał się o tych krewnych i znajomych których miał zamiar odwiedzić.

Panna Krystyna recytowała mu jak z księgi.

— Hrabia to fumy zawsze, nadęte to, a długów moc okrótna, i majątek het precz oszargany. Ignacy był tam kiedyś na obiedzie jak chciał dostać procent od swojéj sumki, to powiadał że była grzybowa zupa z włoszczyzną...

— A Gucio w Horodyszczu? ojciec mu słyszałem umarł przed dwoma laty?

— O to znów hula ino wciąż, tylko bale, zabawy.

— A Wejcherowie czy żyją?

— O joj i kupa mają konsolacji, coraz więcéj,— byłam tam kiedyś na obiedzie, ale mi się niepodobała przyprawa...

— A Kazio jak się też prowadzi?

— O! to spokoine i *statystyczne*.

— A rotmistrzowie poczciwi?

— Też żyją spokojnie, ale odprawili kucharza i mają teraz kucharkę i t. d.

Gdy taka toczyła się między niemi rozmowa, dało się słyszyć na dziedzińcu nawoływanie psów: „ho, ho, tu, tu, na Bekas na!“ ogromnym grubym głosem.

— Oho, już idą, — zawołała panna Krystyna— a nie wiem czy Ignacy czy i Franciszek? bo nie razem poszli.

Niebawem wszedł do pokoju ogromny, barczysty mężczyzna z tłustemi policzkami, zaczerwienionym pęczkowatym nosem, zarosły ogromnemi krzaczystemi błąd wąsami i takiemiż bokobrodami, w kaszkiecie z ogromnym rydlem, ubrany w szary płócienny kitel, w postołach, z fuzją przez ramię.

Pan Michał poznał Ignacego.

— Ignacy, patrzaj no się czy poznasz? — zawołała siostra.

Stanął Nemrod, zdjął fuzję i kaszkiet, wpatrzył się i rzekł tubalnym, borowym głosem.

— Niech mnie piorun trzaśnie... coś mi się *ochapia* i żeby nie *spudłować*.. zaraz... zaraz.

— Stryjaszek, a bodaj wy tak zdrowi byli...

Tu pan Ignacy:

— A prawda, niechże mnie piorun trzaśnie, jeszcze głośniéj zawołał, pobiegł, objął stryjaszka i całować zaczął po obu stronach twarzy. — A skądże to stryjaszku w nasze *ostre pole* zawitałeś? gdzieś bywał, niech mnie piorun... myślałem żeś się już *kopnął* na tamten świat.

Po wielu jeszcze wykrzyknikach i pytaniach do których myśliwskie wyrazy gęsto były wplatane, panna Krystyna zapytała:

— A Franciszek gdzie?

— A djabli go wiedzą, poszedł na Hnatowyj bród z Cytrą... bo ja był na Łopiankach, wystaw sobie stryjaszku, nic doskonalszego... wziąłem z sobą Bekasa, to panie szelma *cnotliwy* co to *echt!* i *bobrowaliśmy* razem w Łopiankach, aż tu panie fur, fur, fur, słyszę i kwak, kwak, oho w sitnisku...

Panna Krystyna ruszyła ramionami i przerwała:

— Et co bo nudzisz..

— A to dobra rzecz, cóż to szkodzi że opowiem... tak patrzę stado panie może tego z piętnaście...

Stryjaszek zaczął wybijać capstrzyk w dłoń stojąc przed opowiadającym.

— Ale wprzód się rozbierz, i co jeść będziecie, poźniéj gadać, stryjaszek czeka na was z jedzeniem.

— A no to prawda, a cóż czy nie jadł nic, a to pięknie, a dawajże co masz bo i ja *na zławiawszy* tak, będę tęgo *buchat*.

To mówiąc wyszedł, a panna Krystyna znów zaczęła zdrobniale:

— A może sałatki tak ze szczypioreczkiem i ze śmietaną? a może potrawkę z kury z cytrynką i sosikiem, albo jaja na miętko?

Pan Michał dziękował gościnnéj gosposi i stosował się do jéj woli i do gustu braci, tymczasem wrócił pan Ignacy w butach w tymże samym kitlu, a panna Krystyna wyszła zmiatając w przechodzie bardziéj z przyzwyczajenia jak z potrzeby, kurz z krzeseł i komody.

— Panie Ignacy, rzekł stryjaszek zażywając swoim zwyczajem tabaczkę i podając tabakierkę krewnemu który zanurzył w niéj ogromne swe dwa palce, jadąc tu do was, sądziłem że więcéj odmian znajdę, że choć jednego z was ożenionego zobaczę.

— A nam to na co ten kłopot, już za późno, zresztą niech mnie piorun trzaśnie jeżeli tak nie lepiéj sobie żyć swobodnie, i Franciszek tak samo myśli, nasze żony to fuzje, moja panie Lebedówka co donosi szelma na 85 kroków.

Stryjaszek zaczął bębnić po tabakierce.

— Powiadam ci stryjaszku, nic doskonalszego, wczoraj robiliśmy obławę — ciągnął daléj pan Ignacy zażywszy z ogromnym szumem tabakę i chodząc wciąż po pokoju — wzięliśmy panie ze 20 berbeciów ze wsi, psów panie dosyć, takich jak Doskocz, Śpiewka, co to panie Śpiewka to na wagę złota, albo Zagraj, ta, ta, ta! i stojemy na Chwedkowem... Franciszek niedaleko mnie, zakładamy pole, e słyszę panie wnet aj aj, aj aj, poznaję już Śpiewkę jak *gra i cukruje* w chórze, nie upływa kwadransa, patrzę ogromne wilczysko przewala się tak o 50 kroków i prost na mnie, a ja panie *pęc fert i bac*, w kwadrans, panie w kwadrans... Franciszek już mierzył panie ale widzi że wilczyszko już leży... hę, hę, hę, tak to aż miło.

Temu opowiadaniu, towarzyszyszyła naturalnie odpowiednia gestykulacja, jak wyciąganie rąk niby do strzału, przysiadanie i t. p.

Stryjaszek udawał że słucha z zajęciem, ale mocno bębnił palcami po tabakierce i oczami mrugał.

Gdy zawzięty narrator wpadłszy w entuzjazm zabierał się znów do dalszego opowiadania przygód myśliwskich które się zaczynały od *ale to nic* doskonalszego kiedyśmy polowali... drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna podobniusieńki i w tymże wieku, w podobnym kitlu, nieco niższy i szczuplejszy, ale z twarzy i ruchów łatwo było odgadnąć że rodzoniuteńki brat pana Ignacego. Zaczęły się ukłony, a że pan Michał mniéj znał pana Franciszka, powitanie było oziębléjsze.

— Cóż przyniosłeś co? — zapytał go pan Ignacy.

— Et Cytra bałamuciła dzisiaj, — głos zupełnie miał podobny tylko *ł* nie wymawiał.

— A bo możeś wlazł za nadto w Karpinki, tam grzązko.

— Gdzie tam, naprzód *mociu brodziu* w Solonéj łozie zapadło stadko, alem się nie mógł dostać moci brodziu, posplaszała wszystkie, palnąłem, możem i zabił w sitnisku, ale nie chciała aportować, moci brodziu.

Podczas tych ciekawych dla pana Michała dyssertacji, weszła panna Krystyna z dziewką wiejską i zaczęły nakrywać stolik okrągły i znosić talerze, a nasi myśliwi w coraz większy wpadali zapał i opowiadania sypały się jak z rękawa: pan Franciszek mniéj rozmowny od brata, powoli się rozgadał i zaczęli oba opisywać stryjaszkowi rozmaite wypadki myśliwskie, przeszkadzając sobie wzajem i głośniéj jeden nad drugiego opowiadając, skąd rozumie się powstał hałas ogromny.

Niebawem pan Ignacy zaproponował pokazać stryjaszkowi psy swoje, których cnoty w swoich opowiadaniach w tak świetnych wystawiał kolorach.— Stryjaszek pociągnął tabaki, wybił zwykły capstrzyk i odrzekł z udanem zajęciem:

— I owszem, i owszem, bodaj wy tak zdrowi byli.

Gdy wyszli na ganek, pan Ignacy ogromnym borowym głosem zawołał Tarasa parobka i wydał mu polecenie wypuszczenia psów z psiarni, skąd jeszcze większe teraz wychodziło wycie, i zaczął nawoływać Bekasa; pan Franciszek chcąc się i ze swemi moci brodziu ulubieńcami popisać, poszedł do swéj izdebki na drugą stronę domu po Zagraja i Cytrę, które w jego sypialni miały pomieszczenie, i niebawem z różnych stron zbiegły się psy, i gończe, i charty, i wyżły, i zaczęły skakać i wspinać się z radością na braci myśliwców i stryjaszka.

— A harrap ha! a do nogi sa! a nie pójdziesz! — wołali basem i grzmiąco obaj bracia, i nastąpiły pokazywania.

— Ot to Spiewka panie, patrzno stryjaszek co za sprytna *twarz*, a *czuch* panie, ta, ta, ta, niech mnie piorun trzaśnie jeżeli gdzie znajdziesz taką drugą.

— A to, przerwał pan Franciszek, to pies mociu brodziu, to mój wytresowany co a! na przełaj zawsze moci brodziu.

— E! masz się z czem chwalić, kiedy często mydło wozi za Spiewką.

— Zapewne, zapewne, moci brodziu, zaczerwieniony, zaperzony mruczał pan Franciszek.

— A to panie Wiater, co za kociarz, ta, ta, ta niech go pioruny... patrz tylko stryjaszek co za *szpilki!* — mówił otwierając paszczę ogromnego charta, który się wił koło niego.

Hałas w izbie z któréj wyszli, przerwał dalsze popisywania się z psami, pobiegli we trzech do sieni, a tam o zgrozo!... ujrzeli drzwi przez swą nieostrożność odemknięte, i kilku psów powspinanych na stół, dojadających resztki już przygotowanego posiłku, i zrzucających na ziemię talerze, a pannę Krystynę w pasji największéj, krzyczącą i ze szczotką od podłogi w ręku rospędzającą natrętów, które leniwo dawały się odganiać i żarłocznie kończyły rozpoczęty bankiet.

— Widzicie, widzicie, — wołała biegając za każdym psem z osobna, gdy bracia ze stryjaszkiem nadeszli — co to zawsze z temi szkodnikami, cóż teraz dam? żeby jeszcze dla was, to nic, niechbyście byli głodni, ale gość żeby cierpiał przez tych szkodników... albo to pierwszyzna już taka *supryzka*...

— A pójdziesz, a harrap! — znów wołano i pomagano do wypędzenia psów.

— No proszę, omlecik z jajami, z cukrem i bułeczką doskonałą, przysmażany, com zostawiła, no proszę, i kurczę com kazała upiec, wszystko licho porwało! prawie ze łzami w oczach mówiła panna Krystyna siadając rozdąsana na krzesełku i ręce na krzyż zakładając.

Bracia, a szczególniéj pan Ignacy był trochę zakłopotany i mruczał tylko:

— A no! cóż robić, nieuwaga nasza... pioruny jasne... ale to kochana siostra wybaczy i da nam taki co innego, a gościa przeprosim — i daléj w prośby do siostry i w przeproszenia gościa.

Trochę się jeszcze dąsała panna Krystyna, stryjaszek na całusy pana Ignacego całusami odpowiadał, ze swojem: „bodaj wy tak zdrowi byli, a czegóż ja się mam gniewać."

Zastawiono wreszcie drugi posiłek, a gdy pan Ignacy polecił wszystkie psy zamknąć, a pan Franciszek odprowadził swoje dwa do własnéj sypialni, powróciła wreszcie zgoda i wesołość ogólna.

Posilono się z apetytem przy rozmowie rozumie się myśliwskiéj ze strony braci, lub kucharskiéj ze strony siostry. Spora flasza wódki do któréj jak p. Michał zauważył nasi dwaj bracia zbyt często zaglądali, bo prawie każdy kawałek nowym haustem zakrapiali, dodawała tym ostatnim co raz większéj żywości w opowiadaniach; jakoż po posiłku, gdy już wszystko sprzątnięto, a flaszkę z wódką i kieliszkiem pan Ignacy na kominku postawił, nastąpiły narracje nadzwyczaj ogniste z gestykulacją, zmienianiem głosu i t. p. czaili się, przeginali, ręce wyciągali niby do strzału, skakali niby zwierz postrzelony... a wykrzykników, ajaj ajaj, pęc fert bac, huf huf, kłap etc. było bez liku, w końcu wszakże o mało nie przyszło do poróżnienia się między braćmi, gdy zaszła kwestja gdzie jutro zakładać obławę.

Pan Franciszek przypomniawszy sobie znać konfuzję przy pokazywaniu psów, zaczął wyśmiewać zdanie brata względem miejsca zakładania obławy.

— A to tam będzie figa i guzik mociu brodziu od Hrebennego, a gdzież tam kiedy jak świat światem, mogą mociu brodziu postać wilki?!

Pan Ignacy zaś wyśmiewał sobie jego zdanie, że na Ułasowem polu źle stać, bo tam i komara nie upoluje choćby cały rok przestał.

I po kilku jeszcze małych sprzeczkach, porządny haust z nowéj serji wieczornych haustów, pogodził wreszcie obu braci. Tylko stryjaszek patrzał ze smutkiem, że zanadto tego napoju używali, kolejno bowiem do kominka się zbliżając, tak dalece z flaszy pociągali, że w końcu opowiadania ich, jakiś nienaturalny i najzupełniéj bezsensowny przybierać zaczęły charakter.

Pannę Krystynę to żenowało i spiesznie wyprawiła ich spać, a gdy i stryjaszek mówił jéj dobranoc, chcąc wcześniéj się położyć i po podróży odpocząć, rzekła mu ze smutkiem:

— Widzisz pan to tak z tém polowaniem i z wódką tak zawsze.

— Za nadto sobie dziś pozwolili.

— To tak co dzień.

— I pani pozwalasz?

— A cóż, będę się z nimi kłócić, zresztą nie dam, to każą z gorzelni przynieść.

— Nieszczęście, rzekł ze współczuciem stryjaszek i udał się do wskazanéj mu izdebki na drugą stronę, gdzie przez ścianę ogromne usłyszał chrapanie, pochodzące jak się dowiedział z izdebki pana Franciszka.

Nazajutrz rano po kawie z suchareczkami na maśle, przy któréj bracia znów opowiadanie swoje rozpoczęli i wybierali się na obławę namawiając stryjaszka ażeby z nimi jechał, pożegnał ich ze współczuciem, pannę Krystynę w rączkę serdecznie ucałował, i ruszył w dalszą drogę.

A jadąc żałował tych ludzi z dobrem sercem, otwartych i gościnnych, dla których zamiłowanie polowania stało się treścią ich życia, namiętnością i nałogiem, pochłaniającym wszystek czas z uszczerbkiem obowiązków. Rozumiał on polowanie jako rozrywkę chwilową, pośród obowiązkowych zatrudnień, chociaż przyjemności nie pojmował, bo sam nie był myśliwym, a z badań swych nad ludźmi uważał, że zbyteczne i w namiętność obrócone zamiłowanie myślistwa, rozwijało wprawdzie ciało, hartowało zdrowie, ale zarazem przyzwyczajało do życia bezczynnego, pozbawiało duszę zajęcia i myśli, a co najgorsza, łączyło z sobą najczęściéj i nieodstępny nałóg pijaństwa.

W Peretoczku widział on dowodne potwierdzenie swych spostrzeżeń w braciach myśliwych, nad któremi szczerze ubolewał. To też wyjeżdżając, bardziéj go jeszcze uderzył zaniedbany stan budowli gospodarskich, i mizerny posiew, wschodzący na źle uprawnéj roli; które najwyraźniéj świadczyły że piecza o gospodarstwie ustępowała tu zamiłowaniu myśliwstwa.

(d. c. n.)

TEATR WIELKI. Jutro: *Marco Spada*. (Pan Troschel po powrocie z wód przedstawi główną rolę).

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w południe 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 83ci *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 [26] Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.